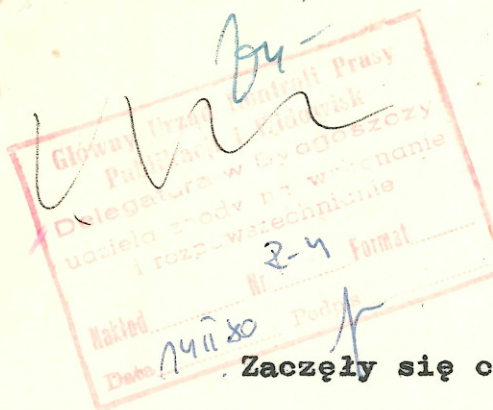


Jerzy Sulima-Kamiński
Redakcja Liter. i Report.

243
Dnia 17.II.1980 r.
Godz. 16.05 - 17.30



J A K W A H A D Ł O

Zaczęły się ciężkie dni. Przebudowa domu trwała ponad siedem miesięcy, według obliczeń Emanuela o pół roku za długo. Koszmar ciągnął się w nieskończoność i nie było sposobu zakończenia robót. Murarze na całe tygodnie przerywali robotę. Zwyczajnie, bez uprzedzenia, któregoś ranka nie przychodzili do pracy. Pojawiali się równie niespodziewanie jak odchodzili, po tygodniu, po trzech, jak im pasowało. Nie pomagały żadne rozmowy, prośby lub groźby. Emanuel powinien się cieszyć, że w ogóle są i w końcu przecież robią co trzeba. Marnował się czas, materiał i pieniądze. Kamila co rusz wyносиła z piwnicy pełne torby pustych butelek po winie i żytniówce. Zbierała pieniądze na nowe łyżwy.

Emanuel z Kamilą przenieśli się na czas trwania przebudowy do jednego z pokojów na parterze. Przez siedem miesięcy dreptali po rozłożonych gazetach, po gruzie, wapnie i cemencie. Dom, jako miejsce wspólnego życia przestał właściwie istnieć. Emanuel wracał z pracy późnymi wieczorami. Jego domowa pracownia zamieniła się

w magazyn cementu, więc korzystał z pracowni służbowej. Stołował się na mieście, w zakładowych stołówkach, które zmieniał często. Okres przebudowy traktował jak karę za grzech pychy i próżności.

Koczowali oboje, on i Kamila. Ojciec z córką spotykali się wieczorami. Zmęczeni i przybici nienormalną sytuacją, ograniczali się do najprostszych, niezbędnych kontaktów. Nerwowość Emanuela stwarzała nieustanne stany napięcia i często dochodziło między nimi do awantur. Popędliwość charakteru ojca i jego nerwicowy sposób reagowania na zachowanie córki, wносиły do ich współżycia gorzkie, nie znane im dotąd doświadczenia. Siłą sprawczą tych zakłóceń był najczęściej sam Emanuel. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę i bolał nad tym. Z wolna tracił odporność na przeciwności dnia powszedniego. W momentach krańcowej depresji, przyznawał rację Sewerynie. Zbyt wiele wymagał od życia, za dużo wziął na swoje barki. Dom, dziecko, rodzina, jakieś bzdurne, wygórowane aspiracje. A trzeba było skromnie, we dwoje, w pokoiku z kuchnią, przepękać to życie, które, jak wiadomo, jest tylko jedno. Tylko raz można je wygrać - lub przegrać.

Ale były to tylko słabe chwile. Szybko przepędzał je z myśli i ze skruchą wracał na zdradzone pozycje. Trzeba tylko przetrwać to najgorsze. Linia, którą sobie obrał za swoją, była piękna

i słuszną. Cierpi teraz z dzieckiem po to, by w przyszłości żyło im się lepiej. I tak oscylował pomiędzy płaczem a śmiechem. Krańcowość nastrojów stała się jego cechą dominującą. Najbardziej żał mu było Kamili. Pragnął ją chronić przed wszelkim złem, a tymczasem sam był jego siewcą.

Kamila jadała obiady u babki. Po lekcjach wsiadała do autobusu, by po dwóch przesiadkach znaleźć się na osiedlu. Za sprzedaż dwu butelek po murarskim winie, nabyła kluczyk do windy. Nosiła go na sznurku, zawieszonym u szyi. Lubiła wozić się windą, toteż kiedy było można, odbywała wielokrotne kursy z dołu do góry i z powrotem, nim wreszcie lądowała na dziewiątym piętrze, naprzeciwko drzwi do mieszkania babki.

Matka Seweryny odnosiła się teraz do Kamili cieplej i przyjaźniej niż wtedy, gdy mieszkała razem z nią i Emanuelem. A może była tylko spokojna, zrównowazona w gestach i w słowach? Powietrze w mieszkaniu babki nie było naelektryzowane groźącymi wybuchem ładunkami. Było tu miło i przyjaźnie dlatego, że było cicho. Babka daleka była od spontanicznego sposobu reagowania zięcia. Można by nawet mniemać, że Kamilą zajmowała się raczej z chrześcijańskiego poczucia obowiązku, niż z potrzeby serca.

Było coś zimnego w tym charytatywnym cieple, jakim otulała dziewczynkę. Zajmowała się małą z rzeczowością zawodowej opiekunki. Kamila miała u babki wszystko, czego potrzebowała by żyć i uczyć się.

Babka pomagała jej w odrabianiu lekcji. Ze szczególnym zamiłowaniem uczyła ją zawilosci języka ojczystego. Dzięki niej, słowozbiór Kamili poszerzył się znacznie ponad miarę obowiązującą uczniów jej klasy i wieku. W tej dziedzinie nauki babka wykazywała prawdziwy talent dydaktyczny. Potrafiła jasno i dobitnie wykladać swoją wiedzę, nigdy nie podnosząc przy tym głosu. Wiele czasu i energii poświęcała na poprawianie dykcji Kamili. Muzykalne ucho babki wyławiało każde uchybienie intonacji i akcentu. Kamila nie lubiła tych nużących ćwiczeń, ale poddawała im się z pokorą. Babka imponowała jej.

Nigdy nie rozmawiali o Sewerynie. Ten temat stał się nagle jakimś tabu. Kamila często naprowadzała rozmowy na osobę matki. Była to dla niej forma obcowania z Seweryną. Ale babka zręcznie wymijała jej zabiegi i sprowadzała wszystko w koleiny przez nią wybrane. Z równą, a może z jeszcze większą niechęcią, odnosiła się do wszystkiego, co dotyczyło Emanuela. Tu znikala cała jej kurtuazja i delikatność. Po prostu przerywała Kamili i szorstko

nakazywała zajęcie się czymś konkretnym a pożytecznym. Kamila wbijała wzrok w zeszyty. Apodyktyczność babki w tym przedmiocie była nieprzyjemna, ale nie bolesna. Ojca miała na co dzień. Pragnęła mówić o matce.

Babka za to często mówiła o sobie. Pamięć miała doskonałą, ale chyba nieco liryczną: koloryzowała. Był to retusz subtelny, pastelowy. Swoją przeszłość widziała jak przez czarodziejską szklaną kulę. Przeważały wspomnienia dobre. Dzieciństwo było pasmem rajskich doznań; o swoim dzieciństwie mówiła najwięcej. Motyw domu rodzicielskiego przewijał się w jej pamięci całą gamą doznań i obrazów. Wielką rolę we wspomnieniach babki odgrywały bluszcz i dzikie wino. Zielenią pnączy spowijała dom jej dzieciństwa miłosnymi, ozułymi splotami. W tym uścisku wiosny i słońca, jak w skorupce złotego jaja, wykuło się jej życie i piękniała młodość. Wszystko było tam piękne, cenne i niepowtarzalne jedyne.

Niepowtarzalnie jedyni byli rodzice babki. Jak unikała rozmów o rodzicach Kamili, tak jej rodzice byli punktem centralnym, wokół którego obracały się jej myśli. Matkę, zdaje się, nade wszystko czciła za jej pochodzenie. To ona wprowadziła ją w krąg wielkiej odeskiej socjety. Z matką podróżowała po Francji

i Hiszpanii. Z nią też zwiedzała największe i najsłynniejsze muzea świata. Luwr i Prado znała jak "własną kieszeń" - to jej słowa. Mieszkała w najdroższych hotelach, zjadała ciastka w luksusowych kawiarniach i kupowała wiele niepotrzebnych rzeczy w najbardziej ekskluzywnych domach mody. Matka kojarzyła się babce z wonią królewskiego piżma i blaskiem klejnotów. Kochała ją za to. Z ojcem było inaczej. Ojciec siedział przeważnie w domu i pilnował swojej funkcji w admiralicji. Odbывała z nim podróże intelektualne, pełne urokliwych tajemnic i osobliwych przygód. Z czasem, świat poznawany dzięki serdecznemu pośrednictwu ojca, był niemniej pociągający niż tamten, teatralny, ruchliwy i przebiegły, upozowany na rzeczywisty. W miarę dorastania, babka coraz bardziej lgnęła do ojca i w nim szukała oparcia. I znalazła je. Ojciec uczył ją nie tylko patrzeć przez mikroskop. Uczył ją "widzieć to co niewidzialne" w człowieku. Co kryje się pod lisią szubą czy łachmanem: serce. Tylko to miało być, według niego, ważne. Sam nie zawsze tak postępował jak nauczał. Ale zasady miał szlachetne i chęci dobre. Wszystko, co w niej najlepsze, w babce, ojcu zawdzięcza. Matka nadal pozostawała pachnącą wspaniałością. Z czasem stała się przykra i złośliwa w obcowaniu z ludźmi, tak że bardziej nadawała się do oglądania niż do

współżycia. Ale to już po rewolucji, w Polsce, gdzie opłakiwała swoją mijającą młodość i dawne dobre, odeskie czasy.

Babka pewnie nawet nie przeczuwała, jaką przyjemność sprawia małej wspomnianiem ~~swego~~ swego dzieciństwa. Kamila identyfikowała się z przeżyciami babki. Matka Kamili też przecież jest wspaniała choć odległa. Ojciec bliski i serdeczny i też uczył ją pięknych rzeczy.

I zdarzało się, Kamila ni w pięć nie w dziewięć, przerywała babce monolog, by wyrecytować, czego to ją ojciec nauczył o ptakach. Wyliczała gatunki sikor: sikora bogatka, sikora modra, sikora sosnówka, czubatka i uboga. I że zimorodek ~~to~~ nasz najmniejszy ptaszek. A sroki lubią świecidełka i kradną, ale nie trzeba ich tępić, bo są ładne i pożyteczne. W ogóle, wszystko co żyje, to musi żyć, bo każde żyjątko ma jakieś swoje zadanie do spełnienia. Nawet pająka nie powinno się zabijać. Opowiadała też, jak zbija się budki dla ptaków, gdzie się je wieszają i jak długo trzeba czekać, aż jakiś ptak znajdzie budkę i wreszcie ośmieli się w niej zagnieździć. Pokazywała babce palec, w który stuknęła się młotkiem kiedy była mała i pomagała ojcu kleić skrzynki lęgowe. A wszystkie te opowieści miały więcej związku z ojcem, niż z ptakami, o których z takim przejęciem ~~rozmawiała~~ rozprawiała.

Matka Seweryny oceniała te dzikie wstawki jako "wyskoki niekontrolowane", świadczące o niskim ilorazie inteligencji Kamili. Spoglądała na nią małą z czułym, wzdurliwym wyrozumieniem. No tak, w takim dziecku muszą być ukryte jakieś wady. Nagle, w jakimś najmniej oczekiwanym momencie dochodzą one do głosu. Czy to takim bezsensownym paplaniem nie na temat, czy w inny, bardziej jeszcze patologiczny sposób. Dopiero czas i okoliczności ujawnią prawdziwy poziom spustoszeń.

W tych momentach na nowo ożywały zapiekłe urazy do Emanuela. Litość nad losem córki dyktowała jej brutalne sądy i porównania. Zięć, ten głupi, zarozumiały eunuch, zniszczył życie Seweryny dla dogodzenia swojej próżnej miłości własnej. Lekkomysłność i brak wyobraźni tego niedouczonego doprowadziły do tułaczki Seweryny. Jest bezdomna i niczyja. A przecież żaden normalny człowiek nie kupi nawet psa bez metryki!

Złość i żal mijały. Te niedobre emocje działały się w niej, ale jakby bez udziału jej woli. Szybko zmywała je z pamięci, troszcząc się o to, by ~~wstrętne, czarne~~ ptaki nienawiści nie uwiły sobie gniazda w jej głowie. Znowu spoglądała na Kamilę opiekuńczo i serdecznie. Czasami nawet wnuczka wydawała jej się dzieckiem całkiem do rzeczy. A już prawie na pewno godna była jej pomocy.

Zdarzało się, Kamila pozostawała u babki na noc. Dzwoniła wtedy do ojca i prosiła go o pozwolenie.

Przystawał na to. Dom w dalszym ciągu był gruzowiskiem i tunelem przeciągów. Emanuel źle czuł się bez Kamili, ale wiedział, że Kamila nie ma w domu warunków do nauki i odpoczynku. I tak nie pozostawała poza domem dłużej, jak przez jedną noc. Chętnie zamieniała dobry pobyt u babki na zły w swoim własnym domu. Emanuel nie sprzeciwiał się jej powrotom. Był temu rad i pęczniał z dumy. Cieszyło go, że Kamila dokonuje wyborów trudnych i słusznych. Tego się zresztą po niej ~~nie~~ spodziewał.

W tym czasie spadły na niego zawodowe niepowodzenia.

Odrzucono mu projekt klimatyzacji jednego z powstających zakładów przemysłowych. Inwestycja należała do priorytetowych, toteż jej powstawaniu towarzyszyło wiele nerwowości. Jak często w tego rodzaju sytuacjach, roboty instalacyjne zaczęto jeszcze przed ukończeniem projektu. Wszyscy wiedzieli o tym "prywatnie", ale nikt "oficjalnie". Naciski ze strony kierownictwa biura projektowego, zainspirowanego przez inwestora sprawiły, iż Manuel ugiął się i postąpił wbrew logice swego zawodu. Dostosował projekt do istniejącej już instalacji. Nie było to więc rozwiązaniem oryginalne, lecz właściwie inwentaryzacja stanu faktycznego.

Komisja odbiorcza zdyskwalifikowała projekt jako nieoptymalny i nieekonomiczny. Urządzenie zostało zdemontowane, a wykonanie nowego projektu powierzono innemu specjalście. Wszyscy nabrali wody w usta i Emanuel pozostał na placu sam z sobą i ze swoim zmartwieniem. Nigdy nie uważał siebie za świetnego inżyniera. Tym razem jednak naiwność i głupota, z jaką dał się podejść swoim przełożonym, zdumiała jego samego.

W sporach i ząartych dyskusjach zawodowych uchodził za człowieka bezstronnego. Nawet jeśli nie miał racji, przyznawano mu otwartość i bezkompromisowość.

Emanuel żył poza koteriami; nie wiązały go "układy" ani organizacje. Do żadnej z nich nigdy nie należał. Twierdził o sobie, że jest bezstronnym obserwatorem, życzliwym temu co uważa za słuszne i dobre. Czego nie akceptuje, to wszyscy wiedzą.

Emanuel nie ^{nie należał} należał do ludzi odważnych. To tylko zapalczywość charakteru czyniła z niego okazjonalnego bohatera. Zabierał głos ostrożnie, z niezłomnym postanowieniem utrzymania siebie w ryzach. Ale wystarczał jeden czy drugi głos sprzeciwu, jakieś pomruki z sali konferencyjnej, skrzywienie nosa kogoś znaczniejszego - i wtedy zaczynało się! Emanuel purpurowiał na twarzy i karku. Uszy - żagwie płonące, sygnalizowały gotowość bojową.

Kiedy mówił, nie słyszał swego głosu. Tylko to brzęczenie, ten poszum pszczołek wściekłych w głowie... Palił swoje orędzie prosto w stół prezydialny. A oni tam, za tym zielonym sukniem, mrużyli oczy jakby chroniąc się przed bryzgami błota. Ale to było zdziwienie, tylko szok, że taki ktoś, takie nic, mówi co myśli, zamiast myśleć co mówi!

To nigdy nie trwało długo. Emanuel szybko upuszczał z siebie powietrze i zaraz, ocierając pot z czoła i karku, z przerażeniem wypisanym w płonących oczach, siadał na swoim miejscu jak przekluta dętka. Kulił się i flaczał, chowając za plecami innych. - Zbłądziłem się, co? - trącał łokciem sąsiada.

tym razem
Emanuel postanowił złożyć wymówienie i natychmiast odejść z miejsca, w którym został tak haniebnie upokorzony. Przez tydzień nosił w portfelu pismo przeznaczone dla działu kadr. Tekst był ostry i kategoryczny: nie ma co robić w miejscu, gdzie czyni się z niego durnia. Żąda rozwiązania z nim stosunku pracy, w trybie natychmiastowym.

Potem zapomniał o piśmie. Przebudowa znowu ruszyła i myśli Emanuela skierowały się na rzecz mu najbliższą i najpotrzebniejszą. Na dom.

Tym razem zanosilo się na to, że wreszcie skończy się koczowanie. Murarze ponaglani jakimiś swoimi interesami, ruszyli brawurowo do ostatniego szturmu. W ciągu niespełna dwóch tygodni zadanie zostało wykonane. Reszta należała do malarzy i cykliniarza. Potem Emanuel zakasał rękawy i można powiedzieć, wypocił swoje zawodowe kłopoty. Wypowiedzenie nadal tkwiło w portfelu pomiędzy dowodem osobistym a kartą autobusową. Emanuel po prostu o nim zapomniał i tak wszystko pozostało po staremu. Stał się tylko bardziej ostrożny i podejrzliwy.

Dom był teraz "pański", willowy. Niewiele kątów przypominało tu Sewerynę. Kuchnia chyba, prawie wcale nie ruszona przebudową. Wprowadzili się do domu jakby po raz drugi. Był to rodzaj zdrady wobec Seweryny; Emanuel rozumiał to dobrze. Kamila cicho, na paluszkach, snuła się po błyszczących parkietach. Niewiele mówiła. Najchętniej przebywała z książką w hallu, który był niegdyś częścią pokoju matki. Twierdziła, że jest tam najjaśniej.

Wieczorem dnia, w którym na powrót ustawili meble w mieszkaniu, Emanuel przyniósł z piwnicy butelkę Tokaju. Zasiedli w salonie przy świecach i dziewiątej symfonii. Kamila lubiła te chwile w półmroku spędzane z ojcem. Siedziała na kanapie z podkurczonymi nogami i głaskała Pingę. Kotka mruczała na jej kolanach i Kamila naśladowała ją. Emanuel wtulony w przeciwległy kąt kanapy, pociągał wino.

wpatrzony w płomienie świec, jak w gwieździste niebo, znowu zobaczył ów niezwykle jaśniejący punkt, wypływający z piersi Pegaza, między gwiazdą zwaną Markab i Scheat. Punkt ten poruszał się z wielką szybkością z północy na południe, by nagle, z miejsca, skierować się na Zachód. Emanuel otwierał usta, by powiedzieć Kamili:

- Widziałem pojazd kosmiczny.

Ale w tym momencie dziewczynka przepędziła od siebie kotkę i położyła głowę na kolanach ojca. Emanuel zapomniał o gwiazdach.

- Czy zawsze będziemy sami? - spytała.

Delikatnie gładził jedwabne, pachnące szamponem włosy córki.

- Nigdy nie będziemy sami, póki będziemy mieli siebie - powiedział.

- - - - -